

Pierwszy rok Klubu Polskich Dian

Już ponad rok oficjalnie działa Klub Polskich Dian. Polujące panie zrzeszyły się, bo – jak mówią – razem można więcej i lepiej, a kobiety potrafią przedstawić społeczeństwu łowiectwo we właściwym świetle, jako etyczne zajęcie, pielegnować bogate tradycje myśliwskie, a także zadbać o stan liczebny i dobrą kondycję zwierzyny.

Pierwszy rok działalności KPD był bardzo pracowity. Diany spotykały się w Orzyszu, Opolu i Pile. Polowały, dyskutowały, snuły plany na przyszłość. Co daje im przynależność do Polskich Dian? Jak podsumowują pierwszy rok swojej działalności? Przeczytajmy wypowiedzi klubowiczek:

„Uczestnictwo w Klubie Polskich Dian daje możliwość spotkania kobiet, które mają pasję, którym nie jest trudno pojechać na drugi koniec Polski, żeby wspólnie zapolować. Każda z nas jest nie tylko zapalonym myśliwym, ale też kobietą, żoną, matką, dlatego oprócz snucia opowieści o tym, co w lesie, rozmawiamy też o tym, co w domu, w kuchni... A jakie pyszności potrafimy przygotować! Niech

mężczyźni myśliwi zazdrozczą nam tych nalewek, bigosów, smażonych mięs, przepysznych pasztetów czy smalcu z dzika z kiszonym ogórkiem”.

„Diany to niesamowite osobowości. Nawiązały się przyjaźnie. Klub to kolejna przygoda na niwie łowieckiej, a przecież dopiero co zaistniałyśmy”.

„Spotkania KPD są zawsze bardzo ciekawe i dodają nam sił. Mamy co robić!”.

„Każdemu polowaniu Klubu Dian towarzyszy świąteczny nastrój. Doceniamy bardzo ciepłe gesty ze strony zarządów kół i przemiłe przyjmowanie nas przez wszystkich kolegów myśliwych”.

„Są wśród nas nadzwyczaj energiczne i odważne osoby, dzięki którym Klub będzie się rozwijał. Pojawiają się nowe pro-

jekty. Jest coraz więcej koleżanek chętnych do organizowania kolejnych spotkań”.

Diany mają już sprecyzowane plany na 2008 rok. W maju, w Lubawie koło Lublina, spotkają się z uczniami, żeby opowiadać młodzieży o myślistwie, bo „chcą zapewnić łowiectwu przyszłość”. Zamierzają również zorganizować wystawę trofeów pozyskanych przez polujące kobiety. Na Hubertusa zaś wybierają się do Sępólna Krajeńskiego.

Diany są prawdziwymi pasjonatkami, niezależnymi i ciekawymi osobowościami. Warto poznać je bliżej. W tym numerze przedstawiamy sylwetki czterech klubowiczek. Jednocześnie zachęcamy Czytelniczki **Bł** do aktywnego włączenia się w życie Klubu Polskich Dian.

Redakcja



Na polowaniu w Opolu Dianom towarzyszyła ekipa filmowców z programu „Ostoja”. Cała zwierzyna jak zauroczona wychodziła prosto na kamery zamiast na myśliwych

Arch. KPD (5)



▲ Sylwia Głazowska

Mój tata poluje od 1952 roku. Ja od najmłodszych lat towarzyszyłam mu nie tylko w łowach, ale też w dokarmianiu zwierzyny, budowie i naprawach urządzeń łowieckich, sadzeniu lasu, a także w spotkaniach w gronie myśliwych. Po prostu przesiąkałam tym wszystkim. Sama poluję od 1996 roku, a więc od chwili, gdy skończyłam 18 lat i mogłam się starać o pozwolenie na broń.

Uwielbiam polowanie od początku do końca. Bawi mnie nawet temat „postępowanie z ubitą zwierzyną”. Każdy element łowów to przyjemność, oczywiście o ile są one odpowiednio zorganizowane i dobrze prowadzone. Polowania zbiorowe mają swój klimat, ale lubię też samotne zasiadki na ambonie. Cieszy mnie wtedy sama obserwacja zwierzyny, bez pociągania za spust. W takich momentach często „strzela” tylko migawka mojego aparatu fotograficznego.

Praca zawodowa – podobnie jak każdemu myśliwemu – nie pozwala mi na tak częste wizyty w łowisku, jak bym tego chciała. Ale z drugiej strony to dzięki temu, że pracuję, mam za co uprawiać to dość kosztowne hobby.

Jeśli chodzi o stosunek mojej rodziny do łowiectwa, to z tym nie mam żadnego kłopotu. Wręcz przeciwnie! Poluje mój tata, a przez kilka lat czynnym myśliwym była także mama, która do dziś niekiedy towarzyszy nam w łowach. Poluje też kilku bliskich znajomych. Łowiectwem „zaraziłam” również mojego partnera życiowego. Już rozpoczął staż kandydacki. Moim łowieckim marzeniem jest polowanie na niedźwiedzia.



▲ Wiola Sobieszczańska

Jestem pierwszym w rodzinie leśnikiem i myśliwym. Swoją zawód wybrałam bardzo świadomie. W technikum leśnym jednym z wielu przedmiotów było łowiectwo. Podobało mi się. Pamiętam, że wtedy pierwszy raz przeczytałam książkę „Soból i panna”. Na studiach należałam do sekcji łowieckiej – były obozy, wyjazdy na polowania do Krynicy, opowieści dr. Andrzeja Tomka o wyprawie do Afryki... Praca magisterska oczywiście z łowiectwa. Odnalazałam pasję i zdecydowałam, że zostanę myśliwym.

Poluję już 10 lat. Jestem selekcjonerem. Mam satysfakcję, kiedy w dyskusjach na tematy łowieckie koledzy liczą się z moim zdaniem. Na zbiorówkach szczególnie cenię sobie opowieści myśliwych: wspomnienia, jak to drzewiej bywało, i te bajania, z których słyną miłośnicy łowów. Na indywidualnym polowaniu lubię to wszystko, czego nie dostrzegam na co dzień: jak wschodzi lub zachodzi słońce, jak jest pięknie. Mam wtedy czas na marzenia. A marzy mi się, aby nasze łowiectwo przetrwało jak najdłużej. Chciałabym też, aby moja córka mogła kiedyś stanąć obok mnie na linii myśliwych. Na szczęście nie muszę godzić obowiązków rodzinnych z łowiectwem. Mąż też poluje i przed wyjściem rzucamy monetą – jak wygram, idę na polowanie, a moneta jest jego.



► Dorota Sieracka

Na polowania z początku jeździłam z mężem. Coraz częściej jednak myślałam o tym, żeby samej zacząć polować, a nie tylko przyglądać się z boku. Łowiectwo nie jest wprawdzie jedynym moim hobby, ale pozostaje na pierwszym planie.

Poluję od 2000 roku. Na każde łowy zabieram aparat fotograficzny. Lubię robić zdjęcia nie tylko zwierzęcy, ale także uwieczniać np. las, polanę czy drogę na wysiadkę. Ogromną frajdę sprawiają mi przyjaciele, którzy zachwycają się moimi fotografiami...

Zawsze żartuję, że moim ulubionym elementem zbiorówki jest sygnał „Na posiłek”, ale tak naprawdę to najbardziej lubię przygotowania do polowania, pakowanie ekwipunku i wyjazd. Jest wtedy czas na smakowanie przyjemności. Bo na samym polowaniu to już są takie emocje, że czas mija mi bardzo szybko...

Z zawodu jestem cukiernikiem, prowadzę rodzinną cukiernię i staram się wykorzystać moje hobby do spełnienia się w pracy. Robiliśmy już praliny z nadzieniem z nalewek męta, a na Mistrzostwach Polski Cukierników zdobyliśmy wicemistrzostwo Polski z tematem „Myślistwo”. Dobrze się do tego przygotowywaliśmy – był trzypiętrowy tort o nazwie „Dryling”, wspomniane praliny, ciasteczka deserowe inspirowane leśnymi smakami (m.in. o smaku żubrówki), a także praca w karmelu „Orzę dzika”. Całość była połączona z łowieckimi elementami: łuskami od naboju, myśliwskim kapeluszem, piórami bażanta.

Cała rodzina jest związana z łowiectwem. Ja i mąż polujemy. Nasza córka jest na stażu w moim kole, a poza tym trenuje skeet sportowy – należy do kadry Polski. Żadne słowa nie są w stanie oddać atmosfery rodzinnych wyjazdów na łowy. Cieszę się, że najbliżsi są ze mną – i chyba to jest klucz do zadowolenia z polowań.



◀ Ola Fabiszewska (17 lat), najmłodsza klubowiczka

Dopiero rozpoczynam moją przygodę z myślistwem. Zaczęłam od wyjazdów na polowania z tatą i już nie mogę przestać. Dopóki nie dostanę pozwolenia na broń, nie odbędę stażu i nie zdam różnorakich egzaminów, będę uczestniczyła w naganie (co zresztą robię od trzech lat).

Najbardziej lubię samo polowanie, szczególnie zbiorowe, kiedy przedzieram się przez zarośla i mogę zobaczyć zwierzę na żywo. Jest to dla mnie niezwykle ekscytujące, a przy okazji zdaje sobie sprawę, że nie każdy człowiek ma możliwość tak bliskiego obcowania z przyrodą. Będąc np. w szarym polu czy lesie, czuję się fantastycznie wolna! Nigdy nie myślę wtedy o sprawach, które czekają na mnie w domu, o sprawdzianie i nawale nauki. Po prostu czuję radość. Słysząc o moich przygodach, znajomi określają mnie mianem hardcore'owej, odważnej czy nawet szalonej. To bardzo miłe!

Bardzo lubię też wspólne posiłki na zakończenie łowów. Jest wtedy naprawdę wesoło i można się pośmiać za wszystkie czasy!

Jeśli chodzi o przyszłość, to trochę obawiam się akceptacji mojej osoby (tzn. ptci żeńskiej) w kole, ponieważ nie zostaje w tym, do którego jeżdżę teraz na polowania, lecz wybieram się w całkowicie nieznanne środowisko. Boję się zwłaszcza docinków ze strony starszych myśliwych, bo z tymi młodszymi całkiem dobrze sobie radzę. Na pewno jednak nigdy nie zrezygnuję z polowania, które jest moim ulubionym zajęciem. Poza tym chciałabym pojeździć trochę po świecie i przywieźć okazałe trofea.

Po moim pierwszym klubowym polowaniu w drodze powrotnej myślałam: „Wspaniałe kobiety, wspaniała atmosfera! Muszę koniecznie wybrać się jeszcze raz!”. Poza tym bawi mnie zdziwienie ludzi, gdy opowiadam o moim uczestnictwie w Klubie i polowaniach. „Jak to wygląda – same kobiety na polowaniu?” – pytają z niedowierzaniem, bo jednak większość osób utożsamia myśliwych z mężczyznami. Członkostwo w KPD na pewno podnosi mój prestiż w oczach innych (szczególnie myśliwych), co – mam nadzieję – zapewni mi lepszy start w łowieckim życiu...



W trakcie spotkania w Pile został rozstrzygnięty konkurs na najlepsze zdjęcie z polowania w Opolu. Pierwszą nagrodę otrzymała Kasia Cieślak – za zdjęcie zatytułowane „Za kolanko”



Po polowaniu w Pile



Kasia Cieślak – królowa polowania w Opolu i królowa pudlarzy w Pile

KPD składa gorące podziękowania kołom „Lis” w Opolu oraz „Żubr” w Pile za znakomite przygotowanie i doskonałą obsługę polowań oraz przyjacielską, partnerską i ciepłą atmosferę! Dziękujemy również zarządowi okręgowemu w Chelmie oraz kolegom z koła „Lis” w Łopieniku Górnym za wspólne polowanie. Wyrazy wdzięczności należą się również firmie Kaliber z Warszawy, która przygotowała dla nas bardzo przydatne w łowisku prezenty pod choinkę.